ROK VIII

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 106.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Joachima ojca PM.
Jutro: Rozalii panny

Poznań, Wtorek 3 Września 1878.

Wschód słońca 5.14, zach. 6.44.
Długość dnia 13 god. 30 min.

Poznań, 2. września.

— * **Z Międzyrzeckiego** dochodzą nas wiadomości, że w wielu tamtejszych szkołach polskich tak po miastach, jak np. w Pszczewie, jak po wsiach, albo już zaprowadzili naukę religii po niemiecku, albo ją chcą zaprowadzić. Żądają od nas przy tem objaśnienia, co na to począć?

Przepis co do wykładu nauki religii brzmi: że nauka religii i śpiewu kościelnego wykłada się po polsku, jeżeli jednak dzieci niemiecki wykład rozumieją, to w dwóch wyższych oddziałach ma być po niemiecku wykładaną.

Według tego przepisu Rejencya nie uznaje w zasadzie: że religia ma być dzieciom wykładaną tylko w ich ojczystym języku, ale przynajmniej w praktyce przyznaje, że jeżeliby naszych dzieci uczono religii w niemieckim języku, zanimby ten język dobrze rozumiały, to nauka taka byłaby bezowocną.

Chociaż Król. Rejencya za radą powiatowych inspektorów szkólnych nakaże zaprowadzać naukę religii po niemiecku, — w tem mniemaniu, że dzieci polskie dobrze wykład niemiecki rozumieją, to jednak rodzice nie powinni pomijać żadnego prawnego środka, aby dzieciom swoim zapewnić wykład religii po polsku.

W szkołach religia winna być w ten sposób wykładaną, aby pojęcia i nauki religijne mogły przeniknąć całe serce dziecka, bo tylko wtedy można mówić, że dziecko odbiera w szkole jakieś wychowanie religijne. Do tego trzeba wykładu w języku ojczystym, a więc dla naszych dzieci w polskim. Przypuszczenia, przekonania, referaty naszych panów inspektorów powiatowych, że dzieci polskie mogą się uczyć religii po niemiecku, bo, ile im potrzeba, tyle po niemiecku rozumieją, nie mogą być i nie są żadną rękojmią dla rodziców katolickich, że ich dzieci będą gruntownie w religii uczone. Tego zaś żądać mają rodzice katoliccy prawo, bo tak ważnej sprawy, jaką jest nauka religii i religijne wychowanie w szkole, nie można puszczać na eksperymenta szkólne, ale trzeba ją opierać na gruntownej, nie zawodzącej podstawie.

Radzimy tedy wszystkim gminom, gdzie już zaprowadzono, albo chcą zaprowadzić naukę religii po niemiecku, ażeby wystósowały do Rejencyi pismo: czy się to stało i dzieje za jej zezwoleniem, czy bez jej wiadomości?

Dotychczasowa praktyka, o ile nam jest znana, wykazała, że pytanie w tej formie do Rejencyi wystósowane jest koniecznie potrzebne, bo bywają wypadki, że inspektorzy powiatowi a nawet nauczyciele zaprowadzają zmiany w szkole, do których nie są uprawnieni, nie donosząc o tem Rejencyi ani słowa.

W podaniach do Rejencyi trzeba to, na co się rodzice skarzą, i to, o co się dopominają ściśle, dokładnie i zgodnie z prawdą opisać. Inaczej Rejencya, czytając w petycyi same ogólniki, od razu pozna, że rodzice sami nie wiedzą, o co im chodzi, i oczywiście tem mniej petycyą uwzględni.

Za nim się przystąpi do napisania takiego podania trzeba się najprzód dokładnie wywiedzieć:

1) kiedy zaprowadzono naukę religii po niemiecku?

2) ile jest w szkole dzieci polskich katolickich?

3) ile jest w szkole dzieci niemieckich atolickich?

4) w których oddziałach zaprowadzono religią po niemiecku?

Dziwna rzecz, że my, którzy się tak lubimy odgrażać w pismach publicznych i na wiecach, że „nie damy się,“ że „będziemy przechodzili wszystkie instancye,“ — że z „skargami naszemi będziemy chodzili od sejmu do sejmu, dopóki nam sprawiedliwość nie będzie wymierzona,“ gdy chodzi rzeczywiście o obronę sprawy publicznej, zapominamy o naszych serdecznych zapałach, zaklęciach i pogróżkach. A o zbieraniu dokładnego materyału, by skargę uzasadnić, to już nikt nie myśli; — oczywiście, zawsze to bowiem wygodniej palcem grozić, aniżeli trudzić się za zbieraniem materyałów. Trzy listy odebraliśmy w tej sprawie z Międzyrzeckiego, a z wyjątkiem jednego, nie dowiadujemy się z nich, ani kiedy, ani w których szkołach zaprowadzają „*Vater unser*.“

Radzimy przeto do każdej skargi, jaką rodzice zamyślają wysłać do Rejencyi, zbierać jak najdokładniej materyał, a potem już nie trudno o ułożenie skargi. Radzimy także nie zaniedbywać tak ważnej sprawy i prowadzić ją przez wszystkie instancye, choćby do samego monarchy, bo jest nie podobną, ażeby rząd w czasie, kiedy sam monarcha przykazał ministrom, aby lud nie tracił religii, miał patrzeć obojętnie, jak w szkołach polskich nawet modlitwy Pańskiej uczą dzieci naszych w języku im nie zrozumiałym.

— * **Z Pszczewa** piszą nam, co następuje:

Pszczew, 30. sierpnia.

Wielkie tu panuje niezadowolenie a nawet oburzenie tak w mieście, jako i po wsiach okolicznych, że w tutejszych szkołach elementarnych zaprowadzają naukę religii w języku niemieckim a mianowicie uczą *Vater unser*. Mówią tu o wiecu, aby wysłać petycyą do p. ministra, bo ludzie tu są strasznie zakłopotani i mówią tak, że jeśli religia nie będzie udzielana naszym dzieciom po polsku, to oszustw, kradzieży, krzywoprzysięstw i innych zbrodni coraz więcej będzie między nami, bo już się to wszystko na dobre krzewi.

Zdarzyło się u nas tak. Dnia 4. sierpnia osiedlił się tutaj blachnierz i w tydzień słychać było, że się żeni. Już był u pastora zapowiedzieć się, rzeczy ślubne zakupił, z narzeczoną był w Międzyrzeczu na sądzie, aby wspólność majątku i dorobku wykluczyć, wszystko było przygotowane do wesela, gdy nagle przychodzi wiadomość, że p. Rebberg — takie jest jego nazwisko, — gdzieś w świecie ma żonę i czworo dzieci. Wieść ta potwierdziła się, bo magistrat w Sańsborku (na Mazurach) kazał blachnierza przytrzymać i do Sańsborka odesłać, aby żona i jego dzieci nie były ciężarem gminy. — Wreszcie na rekwizycyą prokuratora w Międzyrzeczu przyaresztowali pana brata za oszukaństwo, i jutro odstawią go do więzienia. Miał on wyjść z wyższej tercyi, służył 9 lat przy wojsku a potem był policyantem i jako taki strzegł publicznego bezpieczeństwa i publicznej moralności.

Czy rodzice polscy nie mogą być zakłopotani, że dzieci ich mają w szkole gadać *Vater unser* a „Ojcze nasz“ ma być zarzucony?

Gniezno, 30. sierpnia. Przed dwoma laty nakazała rejencya u nas w Księstwie przy wszystkich elementarnych szkołach katolickich pozaprowadzać na koszt gmin biblioteki z niemieckich prawie tylko książek złożone, które nauczyciele dzieciom szkólnym do czytania podawać mają. Miał to być jeden z tylu innych na dzieciach polskich próbowanych po szkołach środków, aby je w jak najkrótszym czasie niemczyzny wyuczyć.

Już wtenczas pedagogowie i niepedagogowie nad rozporządzeniem rejencyi głowami kiwali, będąc z góry tego przekonania, że maksyma ta dla polskich dzieci pożytku żadnego nie przyniesie, lecz darmo — posłusznym być wypadało.

Otóż dziś Rejencya po upływie dwóch lat próby, chce się też przekonać o skutkach systemu swojego i nakazała przez inspektorów powiatowych wszystkim nauczycielom raportować piśmiennie:

1) czy i jak dzieci szkólne z biblioteki korzystały,
2) jakich sposobów nauczyciel używał, aby dzieci szkólne do pilnego książek czytania zachęcić,
3) jakie korzyści odniosły dzieci z czytania pod względem zrozumienia i wysłowienia się w języku niemieckim.

Nie wiem, jak owe sprawozdania wypadną, lecz z tego, co słyszałem z ust wielu nauczycieli, każdy z nich jest tego zdania, że czytanie książek niemieckich dzieciom polskim, mimo wszelkiej zachęty — najmniejszego nie przyniosło pożytku, bo dzieci tyle nie umieją, aby książkę niemiecką rozumieć i czytać z korzyścią. Taki dziś jest głos ogólny wszystkich nauczycieli przy szkołach polskich i w tej też zapewne myśli raporta wypadną. Jeżeli zaś ostatnie przypuszczenie przyjąć nam się godzi, natenczas nie warto było gminy szkólne wystawiać na koszta, zwłaszcza, że wiedzieć było można, że zaprowadzenie podobnych bibliotek dla dzieci polskich nie mogło i na przyszłość nie przyniosą też żadnego pożytku.

Wielkie Księstwo Poznańskie ma szkół polskich katolickich około 1300—1400. Jedna biblioteka kosztowała w przecięciu 24 marki, na wszystkie wydano więc może 30—40,000 marek. Jest to suma bajecznie wysoka, aby ją na tego rodzaju cele wydawać, a ponieważ rezultatu zdaniem mojem nie masz żadnego, przeto dozory szkólne w to wejrzeć powinny i przekonawszy się o bezużyteczności dzisiejszych bibliotek niemieckich, zwrotu pieniędzy za takowe u rejencyi zażądać, lub wnieść, aby więcej ciężarów z powodu tego nie nakładano. Jako coś nadzwyczajnego zapisuję zarazem, że po niektórych szkołach zaprowadzają inspektorowie powiatowi urzędowe pieczątki, za które gmina ma płacić. Widziałem jednę z nich, która 10 marek kosztować miała. Ma ona tarcz gładką z napisem: *Elementar-Schule zu Wygoda.* Nowość tę uważam zupełnie za zbyteczną i dozory winny się namyślić, czy należy na to pieniądze dawać, gdyż chcąc pieczątki podobne mieć przy każdej szkole, trzebaby na to znów kilka tysięcy marek poświęcić.

Z Górnego Szlaska, 18. sierpnia. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! U nas pewna gazeta polska, ale która jadem jaszczurczym trąci, zapowiada z Pszczyny, że tam będą ponowne wybory. My nic o tem nie wiemy i zapowiedź o tem musiałaby przyjść zkądinąd.

Nasi wieśniacy potrafią także zawstydzić mądrych liberalnych agitatorów. Pewien nauczyciel z naszych stron mówił do wiejskich ludzi: „Kiejbyście byli głosowali na księcia to mielibyście jakąś od niego pamiątkę, a tak nie macie nic. Widzicie w Krz. głosowali na niego, a książe zapłacił 40 talarów jakichś kosztów, które z tej gminy ludzie mieli zapłacić, i w ten sposób tak dość pieniędzy zostało się im w kieszeni.“ A wieśniacy mu na to: „Jak p. nauczyciel będziesz miał przystęp do księcia to mu powiedz, że my zapłacimy swoje a głosować będziemy wedle sumienia naszego, jak nas św. wiara nasza uczy, a nie jak się liberałom podoba.“ I p. nauczyciel odszedł jak zmyty.

Gdym pewnego razu jechał koleją w wagonie 3 klasy z Raciborza do Koźla, słyszałem jak sobie rozmawiali Niemcy o Turkach i Bułgarach, potępiając ich jako lud bez wszelkiej cywilizacyi. Ztąd zeszła mowa na Austryaków i jeden z tych panów adwokat, wystąpił z mową, potępiając nie tylko Austryaków i nas Polaków z Górnego Szląska, ale nawet Niemców z nad Renu mówiąc, że

to wszystko dziki lud. Czemu to tak Niemiec Niemców potępia? — pomyślałem sobie — chyba jedynie temu, że to wszystko są katolicy tak Austryacy, jak lud z nadreńskich stron. Ta sama gadka powtórzyła się podczas wyborów. I wtedy wymyślali liberały na te prowincye nad Renem, że tam lud jest głupi, bez wszelkiego wykształcenia, bo wszystek na posłów katolików głosuje. Mają racyą ci liberali, jak lud nad Renem głosuje na swoich, tak i my katolicy i Polacy, choćby do nas strzelał, będziemy na swoich głosować, i nie potrzebujemy się od liberałów cywilizacyi uczyć, bo taką cywilizacyą mogą się chyba kierować wilki w lesie, a nie ludzie. Prawdziwa cywilizacya musi się stósować do nauki Jezusa Chrystusa, który przykazywał „żebyś miłował Pana Boga swego z wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej, i z wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego.“ To jest nauka, na której się musi opierać cała cywilizacya chrześciańska, i taką cywilizacyą wyznają prawowierni katolicy Niemcy, i my prawowierni katolicy Polacy, bo nas tak św. katolicki Kościół uczy. Ale wy panowie liberały i cywilizatory, którzy prześladujecie inne narody, już to dla wiary, już to dla narodowości, nie znacie prawdziwej miłości, i wasza cywilizacya niczem jest.

Nowiny polityczne.

Sprawy wschodnie. W tych dniach rozeszła się niepokojąca dla wojsk austryackich wieść, że korpus Szaparego obwarowany pod Dobojem poszedł w zupełną rozsypkę, pobity przez powstańców bośniackich, a krewniak cesarski, arcyksiążę Jan Salwator, zginął. Na szczęście wieść ta się nie potwierdziła, a obecnie zaprzeczają jej urzędownie z Wiednia, ale sama dobra wiara z jaką ją przyjęto dowodzi, jak ciężkim, rozpacznem prawie, jest położenie odosobnionego korpusu Szaparego. Korpus ten zaledwie 4 tysiące żołnierza liczący, otoczony jest w około powstańcami i wojskiem regularnem tureckiem, a mówią że tego jest do 20 tysięcy. Jednakże podąża już ku Bośnii Austryakom pomoc, a pierwsze kolumny wojsk świeżo zmobilizowanych stanęły już w Brodzie i Banialuce.

Jedna z najstraszniejszych walk toczyła się właśnie w Banialuce dnia 14. sierpnia, gdy jej po zdobyciu przez Austryaków, przyśli na odsiecz powstańcy. Miasto w znacznej części spłonęło, ale najstraszniejszym był pożar i rabunek klasztoru ksks. Franciszkanów. Zakonnicy ci dowiedziawszy się o grożącem ich klasztorowi niebezpieczeństwie, pozostawili wszystko na łup dzikiej tłuszczy, i schronili się do klasztoru Trapistów. W chwilę potem Turcy obsadzili klasztor franciszkański i poczęli ztamtąd strzelać do wojska austryackiego. Artylerya austryacka była tedy zmuszoną bombardować klasztor. Olbrzymi budynek stanął od razu w płomieniach, a sam szatan mógłby chyba dokładnie opisać okropności, jakie się tam działy. Pomimo otaczających ich płomieni Turcy strzelali ciągle z otworów w dachu i dobrowolnie skazali się na śmierć w płomieniach, przekładając ten skon straszliwy, nad poddanie się nieprzyjaciołom.

Walka w mieście trwała aż do wieczora i gdy Austryacy myśleli, że się już wszystko uspokoiło, nagle z 7 domów padły znowu gęste strzały na nich. Garstka Turków zabarykadowała się w domach tych, a Austryacy nie chcąc sobie zadawać mozołu ze zdobywaniem ich, podpalili je. Wszyscy Turcy spalili się w nich żywcem, ani jeden nie błagał nieprzyjaciela o podarowanie mu życia.

Strasznym był także pożar w tej części miasta, gdzie się znajdują główne składy towarów. Banialuka jest bowiem handlowem miastem, a towary zamknięte w ladajakich drewnianych budach szacują na przeszło pół miliona złotych austryackich. Gdy się tam wszczął pożar, nieszczęśliwi kupcy, z których wszyscy prawie tracili w pożarze cały swój majątek, rzucili się z rozpaczliwym krzykiem na ratunek. Ale mało co się uratować dało, bo tłuszcze, petroleum i spirytus podsycały pożar. Z drugiej strony bandy chrześcian i muzułmanów rzuciły się na rabunek, myśląc widocznie, że można zrabować to, co i spalić się miało.

Śliczny meczet turecki Fezik-Dżamia zwany, największa ozdoba miasta, zrabowano i spalono. Izmanowie tureccy umilkli i już nie nawołują poważnym głosem z wyniosłych minaretów 5 razy dziennie wiernych do modlitwy. Bodajby na tych gruzach zakwitło chrześciaństwo!

— Gdzie niegdzie poddają się Austryakom drobne oddziałki powstańców i wojsk tureckich. Ale są to rzeczy małego znaczenia.

— Mehemed-Ali przybył do Pryzrenty w Albanii i uprzedził księcia Czarnogóry, iż w imieniu Turcyi układać się z nim będzie o odstępstwo ziem przyznanych Czarnogórze przez kongres berliński.

— Powstanie w greckich prowincyach Turcyi wzmaga się znowu, a powstańcy stoczyli już nawet kilka zwycięzkich potyczek z Turkami. W jednej z nich, która trwała 8 godzin pod Iliszydem, wojska tureckie straciły 250 żołnierzy w poległych i rannych, a powstańcy nałożyli na miejscowość tę znaczną kontrybucyę, i zabrali ze sobą 280 mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Inny powstaniec grecki Ilios pobił w tych dniach pod Velesi Turków i odebrał im dwa działa. Wojsk tureckich stoi w jednakże w tych prowincyach 47 tysięcy i może się zmieni jego położenie, gdy nad niem obejmie dowództwo Mehemed-Ali.

— Flotą angielska, która się już miała z pod Carogrodu cofnąć, ostała się tam znowu, bo Moskale sprowadzili świeże wojska pod turecką stolicę. Anglicy mówią do Moskali: „póty stać tam będziemy, póki wy się nie cofniecie“, a Moskale słowo w słowo to samo powtarzają Anglikom.

— Duchowieństwo tureckie wniosło do sułtana prośbę, by zmienił ministrów i ich sposób rządzenia krajem, a ze Szkocyi donoszą, że rząd turecki wezwał bawiącego tam Midhada baszę do powrotu do ojczyzny.

— Rząd stara się o pożyczkę 600 tysięcy lirów angielskich, dla spłacenia kosztów utrzymania jeńców tureckich, jakie sobie likwiduje Moskwa.

Niemcy. Wody i kąpiele w Gasteinie wybornie cesarzowi służą. Czyste górskie powietrze tamtych okolic przyczynia się także bardzo do wzmocnienia osłabionych chorobą płuc.

Dnia 29. bm. przybył do Gasteinu minister Falk na narady z księciem Bismarkiem. Wszystkie pisma, prócz liberalnych, jednozgodnie przepowiadają temu panu rychły upadek, i to nie tylko dla jego wielkich zasług w kulturkampfie, ale i dla tego, że jego reformy w szkólnictwie nie są przeprowadzone wedle jednego, chociażby nawet błędnego planu, ale pochwytane tak na chybił trafił i więcej zamieszania z nich, niż pożytku. Także i prawowierni ewangielicy nie są zadowoleni z rządów p. Falka w ich kościele, bo — mówią — rządzca kościoła musi przecież być znanym ze swych zasad religijnych, a minister Falk starannie niebrał wszystkiego, co tylko zeznaniem wiary trąciło. Możemyż tedy mu ufać?

Nikt zresztą nie odmawia ministrowi Falkowi wielkiej prawowitości i pilności w pełnieniu swoich obowiązków, — ale jakie owoce z tego?

— Jeden z największych przyjaciół i zwolenników księcia Bismarka jest p. Keudell, poseł niemiecki przy dworze włoskim. Pan ten w gorliwości swej dla mistrza i przyjaciela zbyt jednak gorąco popierał walkę rządu z Kościołem, i stał się ztąd w dzisiejszych czasach osobistością wcale niewygodną. Co tu z nim począć? Odwołać go z Włoch trzeba, bo po zawartej zgodzie z Kościołem, byłby tam niemożliwy, a przy żadnem katolickim dworze nie może też być mile widziany. Cała nadzieja w tem, że książę Bismark przecież gdzieś tego wielkiego polityka umieści.

— Rząd czując, że prawo przeciw socyalistom potrzebuje przecież jakiegoś wytłómaczenia, ma zamiar dodać do niego jako wyjaśnienia i wskazówki z praw wyjątkowych innych rządów, jakoto: z prawa francuzkiego przeciw internacyonałowi, i z prawa angielskiego przeciw irlandzkim Fenianom.

Przedsmak tego co nam to prawo przeciw socyalistom przyniesie, przynosi nam rozwiązanie zgromadzenia członków kasy chorych i pogrzebowej dnia 25. bm. w Berlinie. Ludzie ci zeszli się dla narady nad tem, co mają począć robotnicy, w obec nalegań pp. fabrykantów, którzy ich chcą zmusić do wystąpienia z tego ich stowarzyszenia, już 30 lat istniejącego i zaufanie wielkie mającego, a przystąpienia do nowych stowarzyszeń tego rodzaju, przez pp. fabrykantów popieranych. Były to więc narady wcale z polityką nic wspólnego nie mające. Jednakże dla wszelkiego bezpieczeństwa zameldowano policyi to zebranie, aby się czasem tejże nie przywidziało, że to socyaliści zebrali się tłumnie na jakie narady. I cóż się dzieje? Zaledwie rozpoczęto obrady, wystąpił wydelegowany na nie przez policyą komisarz, i rozwięzuje zebranie, ponieważ: po pierwsze lokal jest przepełniony, po drugie okna dla gorączki są otwarte, a zatem zebranie nie odbywa się jak zameldowano w zamkniętym lokalu, ale pod gołem niebem. Możnaż w obec tego nie dorozumieć się, że komisarz był wysłany z rozkazem rozwiązania z jakiejbądź przyczyny tego zebrania, i czyż nie może słusznie napaść trwoga, że tak się stanie z każdem zgromadzeniem, które będzie miało nieszczęście niepodobać się policyi? Zapewne przeciw temu bezprawiu policyi wniosą członkowie owego stowarzyszenia berlińskiego, zażalenie, ale za nim nastąpi decyzya, nie mogą obradować nad sprawami obchodzącemi ich najbliżej, i wskutek tego na wielkie mogą być narażeni straty. A któż im je powróci?

W takich warunkach nie dziwota, że socyalizm szerzy się szybko między nie dość oświeconymi robotnikami, którzy obrażeni w swych interesach i uczuciach, więcej niezawodnie słuchają głosu skrzywdzonego serca niż rozumu. Do takich, gdy przyjdą socyaliści i powiedzą im: „a widzicie, czy nie mówiliśmy!“ ludzie ci skrzywdzeni uwierzą, że socyalista ma we wszystkiem słuszność, i dadzą się schwytać na wędkę ich przewrotnych, choć łudzących nauk.

— Policya berlińska nakazała wszystkim swoim policyantom, którzy w wolnomyślności swej, poprzestali na ślubie cywilnym, na ratuszu odbytym, by w przeciągu 6 tygodni poślubili się w kościele, i dzieci swoje ochrzcić kazali. Nieposłuszni mogą się domyśleć, jaki los ich czeka. Czyby tak nie można przesłać wszystkim sędziom żydom podobnego rozkazu? Sądy i publiczność tylkoby na podobnym rozkazie zyskać mogły.

Książę następca tronu sam osobiście parlament otworzy, a o mowie, którą będzie miał przy tej sposobności, krążą różne domysły. Mówią też, że i książę Bismark zjedzie do Berlina i zabawi tam przez te parę tygodni, przez które parlament obradować będzie, po czem weźmie urlop i do przyszłej wiosny odpoczywać będzie po kłopotach i utrapieniach spowodowanych smutnemi wypadkami ostatnich miesięcy. A ma książę kanclerz nad czem rozmyślać, bo że te jego rządy kuleją na obie nogi, ślepy przecież dojrzy.

— Donoszą z Langensalza, że między młodym hr. Bismarkiem, a profesorem Reuleaux, musi przyjść do ściślejszych wyborów. Mówią też, że hr. Bismark nie koniecznie się podobał swoim wyborcom, którzy po wysłuchaniu jego mowy rozeszli się z tem przekonaniem, że jeżeli to ma być, jak niektórzy twierdzą, młody człowiek z głową na karku, to przynajmniej bardzo lichy z niego mówca. A cóż po pośle, który nie umie gadać?

— Urzędowa „N. Allg. Ztg.“ donosi, że mordercę Nobilinga wcale nie wzięto do czubków, ale że owszem miewa się on znacznie lepiej, i że niebawem będzie wzięty do protokółu.

— Z Rendsburgu w Holsztyńskiem donoszą, że nauczyciele, którzy głosowali na postępowca dr. Hämla, i przyczynili się do tego, że został obrany, nie tylko dostali za to porządnego nosa, ale zarazem i groźbę kar dyscyplinarnych i dymisyi, jeżeliby ośmielili się nad tem rezonować. Nikt się zapewne nie zadziwi, jeżeli po takim przykazie pp. nauczyciele zamilkną jak myszy, ale cóż się wtedy stanie z owem prawem, wedle którego wolne są wybory w wolnem państwie?

Francya. W Paryżu szerzą się znowu uparcie pogłoski, że marszałek Mac-Mahon, po rozdaniu wystawcom nagród i zamknięciu wystawy, myśli podziękować za ciernisty zaszczyt rządzenia Francyą. Pogłoski te szerzą jednakże tylko liberalne pisma, a katolickie i zachowawcze twierdzą przeciwnie, że marszałek wytrwa na swem stanowisku aż do końca. Rozdanie nagród wystawcom odłożono dla tego na ostatnie dni października, że obawiano się, ażeby wystawcy otrzymawszy przyznane im nagrody nie uciekli z Paryża, pozabierawszy z wystawy towary swoje. Wystawa ogółem biorąc, nie bardzo się bowiem udała. Paryżanie nie są z niej zadowoleni, bo nie przyniosła im spodziewanych zysków dla tego, że z powodu wojny i ciężkich czasów nie wiele na nią przybywało obcych, a wystawcy biadają, że nie mogąc wystawionych przedmiotów sprzedać, będą narażeni na wielkie koszta przewózki swych towarów. Zamknięcie wystawy nastąpi 28. października.

Pani Thiers, wdowa po znakomitym człowieku,

który spłacił po wojnie Niemców i uspokoił i urządził Francyą, urządza w rocznicę śmierci swego męża uroczyste nabożeństwo żałobne, które tylko te jedną mieć będzie wadę, że liberali zrobią z niego manifestacyą swych przewrotnych przekonań. Nikt nie odmawia Thiersowi wielkich jego zasług, ale katolicy są zdania, że prawdziwa modlitwa więcejby pomogła jego duszy i pamięci, niż przez liberałów w kościele urządzone widowisko.

Moskwa. Pomimo tego, że policya aresztowała w dwóch stolicach państwa, Petersburga i Moskwie, nie mniej jak 400 osób, zabójców Mezencowa jeszcze nie odkryto. Podobno policya przy sposobności poszukiwań tych wpadła na trop innego jakiegoś sprzysiężenia i ztąd mnogość aresztowanych. Rząd jest zdania, że mordercy nie zdołali jeszcze ujść z Petersburga i dla tego policya przegląda starannie paszporta przyjeżdżających i spisy ludności petersburgskiej, a nadto układa listę podejrzanych osób. Aresztowanoby ich wszystkich, ale gdzie tu tysiące podejrzanych pomieścić? Nawet w Moskwie nie starczyłoby więzień.

Nic jednakże nie zdaje się przestraszać nihilistów moskiewskich, ani aresztowania, ani zaprowadzenie stanu wojennego w całej Moskwie. Tej ich bezczelnej śmiałości dowodzą wiadomości z Odesy, wedle których zasztyletowano tam stróża domu, który zdradził rozstrzelonego Kowalskiego i jego towarzyszy, i dwie inne jeszcze osoby zabito, na których ciążyło podejrzenie, że są szpiegami.

— Księcia Mikołaja Konstantynowicza synowca carskiego, a złodzieja brylantów własnej matki, spotkała największa kara jaka może dotknąć członka carskiej rodziny. Oto publicznie ogłoszonym ukazem dał mu car dymisyę z wojska, a pułkowi, który nosił jego imie, nadał inne. Jest to podobno pierwszy wypadek w Moskwie, by tak publiczna kara spotkała przestępcę z carskiej rodziny w której przecież na zbrodniarzach nigdy nie zbywało. Ale zmieniły się czasy i nawet carska rodzina musi się składać z porządnych, przynajmniej na oko, ludzi.

Rzym. Liberalne pisma głoszą, że Nuncyusz wiedeński ks. Jacobini ma zjechać w tych dniach do Rzymu, dla zdania Ojcu św. sprawozdania, i rozpoczętych z rządem moskiewskim rokowań, i porozumienia się ze Stolicą św. względem organizacyi Kościoła katolickiego w Bośnii i Hercogowinie.

Wedle tych samych źródeł Stolica Apostolska zamierza niebawem założyć kilka stolic biskupich w Ameryce. Wiadomościom tym dopóty jednak zupełnie dowierzać nie można, póki ich katolickie pisma nie potwierdzą.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 2. września. Dnia wczorajszego odbyła się w Jerzycach uroczystość poświęcenia krzyża starego drewnianego, który stał na moście chwaliszewskim a zrestaurowany został kosztem p. Wojciecha Magra z Jerzyc, który go kazał ustawić na swoim gruncie. Publiczność, która w uroczystości tej udział brała, wynosiła do tysiąca ludzi, zebrała się nie tylko z samych Jerzyc, lecz i z miasta naszego bardzo wielu podążyło. O godzinie $5^1/_2$ po południu przybył ks. Chrustowicz, rządzca parafii św. Wojciecha w asystencyi ks. L. Raatza, proboszcza św. Małgorzaty, na miejsce figury, przemówił do zebranych gorąco, wykazując znaczenie święcenia figur a osobliwie zwrócił uwagę na stary krzyż chwaliszewski, który kilkadziesiąt lat stał na straży, nie jednej burzy oparł się śmiało, a niejednemu był zbawiennym środkiem w wielu nieszczęściach. Niejedni, którzy sobie życie chcieli odebrać i w nurtach Warty swój żywot położyć, objąwszy ramionami krzyż i wejrzawszy na wizerunek Zbawiciela odeszli i szczerze nawrócili się do Boga. W końcu podziękował i ks. Raatzowi, że za jego staraniem starodawna pamiątka dostała się do parafii św. Wojciecha, aby i na dalej zachować ją w sercach katolików i pozostawić przyszłym potomkom. Parafianie św. Wojciecha a głównie pp. Jan Staliński, sołtys i Wojciech Magier z Jerzyc składają publicznie podziękowanie ks. ks. Chrustowiczowi i Raatzowi, że się przyczynili do tej uroczystości.

— * **Redaktor** „Ostdeuczerki“ p. Wiener został w sobotę skazany, w wiadomej sprawie o obrazę księcia następcy tronu, na 3 miesiące więzienia. Sąd przyjął jako okoliczności łagodzące, że oskarżony jest jeszcze bardzo młody, nie posiada dostatecznego doświadczenia w redagowaniu pisma, i nie pisał artykułu o Hoedlu w złej myśli. Prokurator wnosił o 6 miesięcy więzienia.

— * **W piątek** odbył się przy tutejszem gimnazyum św. Maryi Magdaleny egzamin ustny 9 abituryentów, z których 8 złożyło go dobrze, a nawet jeden p. Stefański wskutek doskonałych prac piśmiennych był zwolniony od zdawania egzaminu ustnego. Jednakże 4 przepadło, na 13, którzy chcieli zdać egzamina, procent to zbyt wysoki.

— * **Pociąg nadzwyczajny** do Gietrzwałdu na dzień 8. września. Panowie Józef Przychodzki (św. Marcin nr. 1), Stanisław Durski (Butelska ulica nr. 7) i Chudziński, restaurator (Chwaliszewo nr. 66 zamówili dla wygody Pielgrzymów pociąg nadzwyczajny. Pociąg ten wyjechałby z Poznania w sobotę, i to tak, aby osoby przybyłe w tym dniu rano z południowych stron Wielkopolski i ze Szląska mogły się do niego zastósować. Wyjazd z Biesalu nastąpiłby w poniedziałek rano. Cena miejsc jest bardzo zniżona, bo za opłatę czwartej klasy, czyli za talarów cztery, pojedzie się trzecią klasą, a za opłatą trzeciej klasy, czyli za talarów sześć, pojedzie się klasą drugą.

Przedsiębiorcy czynią to dla wygody publicznoj i chwały Boskiej, dla tego przekazują zyski, jeżeliby się jakie pozostały, na dochód ubogich miejscowego Tow. św. Wincentego à Paulo.

Mający ochotę jechać tym pociągiem, niech natychmiast pieniądze swe przyślą na ręce jednego z wyżej wymienionych, najpóźniej zaś przed Środą w południe.

Zamiejscowi pielgrzymi dostaną bilety swoje za okazaniem kwitu pocztowego, ta w mieście lub na dworcu samym.

Godzina wyjazdu jeszcze dokładniej oznaczoną będzie przez tutejsze pisma.

— * **Tutejsza** prokuratorya ściga listem gończym tutejszego kupca i komisarza aukcyjnego, Ludwika Rychlewskiego, który dopuściwszy się kilku sprzeniewierzeń, zemknął.

— * **Tutejsza** rejencya wydała do policyi rozporządzenie, ażeby pilnie przestrzegała tego, aby nie tylko chlewy, w których mieściły się świnie, nawiedzone trychinami, pilnie oczyszczono, ale zarazem wybito wszystkie mogące się w nich znajdować myszy i szczury, gdyż zwierzątka te mają się najwięcej przyczyniać do rozpowszechniania trychin. Do tego rozporządzenia trzeba się zastósować tak przez wzgląd na dobro ogółu, jako też i dla kar, które nieposłusznych spotkaćby mogły.

— * **Na** niektóre „geschafta“ żydowskie postanowił rząd zwrócić baczne oko, a między nimi głównie na lombardy, gdzie ludziom za wielkiemi procentami dają małe pożyczki na ich biedne mienie. Policya będzie miała prawo w każdej chwili zrewidować takie zakłady, a właściciele tychże są obowiązani prowadzić książki w wielkim porządku, nic z nich nie wymazując, ani przekreślając, i mieć wywieszoną na ścianie tablicę stanowiącą o procentach i ich stopie, wedle rozporządzenia miejscowej policyi. Przy prolongowaniu pożyczki nie ma być wolno brać wyższych procentów, jak przy każdej nowej pożyczce. Nadto właściciele lombardów powinni zachowywać w porządku spisy wszystkich rzeczy skradzionych lub zgubionych, które im policya nadeśle.

— * **W wielu** pismach czytamy ostrzeżenie, iż w portach Niemiec, zkąd ludzie wypływają do Ameryki, jako to w Hamburgu, Szczecinie i innych, bankierzy mają pełno fałszywych papierowych amerykańskich pieniędzy, na które zmieniają dobre pruskie talary, wyłudzając nieszczęśliwym ich ostatni grosz, za który chcieli ratować się w dalekim kraju. Kto zatem znajduje się w tem bolesnem położeniu, iż musi porzucać miły kraj ojczysty, dla szukania szczęścia i spokoju w Ameryce, niechże zabierze ze sobą, jakie ma pieniądze, a w Nowym Jorku lub gdzieindziej zmieni je z łatwością na miejscowe papiery.

— * **Z Środy** piszą do „Posenerki“, że od dawnego już czasu tyle się po Księstwie nie włóczyło żydów i żydówek z Polski po żebraninie, ile w tym roku. A są to wcale nieprzyjemni goście, natrętni w żebrccie, a przytem złodzieje, jak tego dowodzi niedawne okradzenie średzkiej synagogi. Prócz tego zapada wielu z tych włóczęgów na niebezpieczne choroby, podczas których gminy, w których chwilowo przebywają, leczyć ich i pielęgnować muszą.

— * **Z Gniezna** piszą do „Kur.“ o najnowszym objawie cywilizacyi dzisiejszej:

Jeszcze w żywej pamięci jest szalbierstwo kasowe sekretarza pocztowego p. Schwarzrcka, aliści dziś nowy fakt zapisać przychodzi.

Ajent banku państwowego Wiktor Huebner otruł się, zostawiwszy 49,000 tal. niedoboru. W tej sumie zawarty defekt 6000 tal. w kasie towarzystwa w Schwedt, którego był ajentem także. Ile prywatnych strat, przyszłość okaże. Również jak pan Schwarzrock, był Hubner członkiem loży tutejszej od roku 1867. Należał do mistrzów honorowych, których jest tylko trzech w Gnieźnie, był nadto członkiem wielkiej narodowej (!) loży zu den 3 Weltkugeln w Berlinie. Na ten raz nie był powiadomiony pan H. o przyjeździe rewizora. Nagłe jego zjawienie się i zażądanie kluczy od ksiąg kasowych, takie na ajencie zrobiło wrażenie, że zażył trucizny, którą jako dawny aptekarz miał na pogotowiu. Zostawił żonę i czworo dzieci.

Niedobór ów oczywiście datuje się z dawnych lat, a jak był możliwy, pomimo rewizyi urzędowych, każdy się pyta. Jak się to działo, wiele dziś opowiadają, i łatwo być może, iż ci którzy mu dopomagali dawnicj pożyczką przy każdej „wiadomej“ rewizyi, zapoznają się bliżej z kodeksem karnym. Do takich należeli niektórzy tutejsi Krezusy, semickiego pochodzenia. Izrael w ciągłych naradach.

Hübner żył po nad stan i grywał notorycznie w karty, i pomimo tego pozostawał w urzędzie tak długo. Hubner piastował w mieście naszem wybitne urzędy. Był członkiem rady kościelnej ewangielickiej, radzcą miasta, prezesem straży ogniowej, członkiem landwervereinu. Był patryotą niemieckim w całem słowa znaczeniu, jednakże bez zaciekłości plemiennej. Poszukiwano go we wszystkich niemieckich kółkach z powodu jego humoru i zalet towarzyskich. Gotował się na przyjęcie ekonomistów niemieckich z Poznania w dzień Sedanu, a oto nie doczekał tego wielkiego święta.

— * **Zbrodniarz** Jankowski skazany przez sąd przysięgłych, za zamordowanie córki leśniczego z Sowińca pod Mosiną, na karę śmierci, został w tych dniach ułaskawiony przez księcia następcę tronu, na karę dożywotniego więzienia. Wspólnik jego w zbrodni tej Ratajczak powiesił się jak wiadomo w więzieniu śremskiem, za nim jeszcze sprawa ta przyszła przed sądy.

— * **Z Ostroga** pod Raciborzem piszą nam, że pewien szewc zeskoczył z okna z czwartego piętra na bruk uliczny, i tak ciężko się poranił, że po kilku dniach cierpień w szpitalu w Raciborzu umarł, bez pociechy religijnej, bo go ksiądz dla ciągłej waryacyi wyspowiadać nie mógł. Był to nałogowy pijak i bluźnierca, który po szynkowniach na Kościół św. i na księży wygadywał, a od wstąpienia do małżeńskiego stanu, podobno u spowiedzi nie był. Szydło mu było za ciężkie, i nie mogąc go w rękach utrzymać, wolał pić póki wszystkiego nie przepił, nawet swoich narzędzi szewskich. Żona jego, biedne kobiecko, ratowało póki mogło, nawet ostatnią suknię zastawiła w lombardzie i wykupiła przepite przez męża narzędzia, myśląc że się naprawi i pracować będzie. Ale inaczej się stało, i gdy żona jego spała, przepita łajdaczyna wszedł na okno i wyskoczył, a żona budząc się nagle, dojrzała jeszcze ręce jego jak błysły w oknie. Niech ta śmierć okropna posłuży innym pijakom za odstręczający przykład.

Gietrzwałd, 30. sierpnia. Jeśli nie w całym świecie, to niezawodnie we wszystkich katolickich krajach zasłynął Gietrzwałd, i każdy ciekawy jest dowiedzieć się o wszystkich szczegółach zajść gietrzwałdzkich.

Otóż przybywają tu rozmaici pobożni pielgrzymi, a ostatniemi czasy—mianowicie na dniu 15. sierpnia było też i duchowieństwa przeszło 20. Obecnie rozpoczęły się na nowo sądy i pewne osoby odebrały zapozwy na termin, pomiędzy któremi i ks. prob. Weichsel, i to tak nagle, że zaraz na drugi dzień mają się stawić na sądzie w Olsztynie. Zdaje się więc, że przyjdzie do tego, co się w przeszłym roku działo.

Idzie tu znów o księży, jakoby ci sprawowali funkcye kapłańskie, i już kilku podobno jest przed prokuratora podanych. Pierwszy termin ma się odbyć jutro w sobotę 31. bm. w Olsztynie.

Tego jednakże niewiem, czy jest oskarżony i luterski jeden pastor, którego tu niedawno widziano wraz ze swoją żoną i córkami.

Na 8. września w uroczystość Narodzenia Matki Boskiej bywa tu w kościele gietrzwałdzkim wielki odpust. Na ten dzień ma się też Matka Boska znów tu objawić i to już w Różańcu porannym, według danego przyrzeczenia.

Spodziewamy się licznego zgromadzenia, bo wyższe stany ze wszystkich stron zapowiadają swoje przybycie. Kto zaś chce spowiedź odprawić, niech ją odprawi u siebie, a niech się nie ubezpiecza na Gietrzwałd, bo chociaż tu na ten dzień będzie kilka duchownych z sąsiedztwa, jako w odpust, to ci będą mieli swoich parafian do wysłuchania.

Zdaje nam się, że i tą razą, jak poprzednio spokój i porządek będą zachowane.

W Jonkowie podczas odpustu św. Rocha w niedzielę 25. bm. zaszła pomiędzy zgromadzonym w cichej modlitwie na cmentarzu pobożnym ludem i żandarmem miejscowym awantura, do czego ten ostatni dał pono początek, za co też miał coś oberwać. Ostrożnie z takimi rzeczami, bo z tego rozmaite mogą powstać nieprzyjemności i biedy dla ludzi.

Rozmaitości.

— * **O głodzie w Chinach** donosi p. Freser, konsul angielski, pod dniem 1. maja ze stolicy Chin z Pekingu, że stan rzeczy w prowincyach Chansi i Honau w niczem się dotychczas nie zmienił. „Misyonarze“ donoszą w listach swoich stereotypowo o tych samych, ciągle się powtarzających strasznych scenach. Wszystkie okropności, jakie głód wyrodzić może, znachodzą się tutaj co chwila w ogromnej obfitości. Możnaby prawie sądzić, iż opisy te są przesadzone, gdyby ogromna liczba żebraków, umierających pod bramami Pekingu i pojawienie się różnorodnych febrycznych chorób w stolicy, nie potwierdzały prawdziwości opisów. Wczoraj dowiedziałem się z pewnego źródła, że w ogóle padło 7 milionów ludzi z głodu; sama prowincya Chansi utraciła przeszłej zimy 5 milionów mieszkańców. Jeżeli susze trwać będą dalej, to niezawodnie wymrze cała ludność tej prowincyi. Rząd robi co może, atoli pomimo wszelkich usiłowań nie zdoła zaopatrzyć w żywność więcej jak jednego na trzydziestu głodnych. O ile mi wiadomo, nie padał deszcz w Chansi w tym roku wcale; natomiast w Honau padało tyle, że można się spodziewać niejakiego polepszenia w położeniu kraju. Dnia 20. maja pisze p. Freser, iż w Chansi spadło nieco deszczu, lecz że tylko trzy dziesiąte części zwykłego siewu zasiać zdołano i że obawiać się należy, iż jeszcze w następnym roku głód w tej prowincyi srożyć się będzie. Ludzie rzucają się na siebie jak dzikie zwierzęta, a w tysiącach osad wymarło już siedm dziesiątych części ludności. Dnia 10. czerwca donosi konsul angielski, iż w skutek spadłych deszczów można będzie uskutecznić zasiew jesienny. Pewna część wychodźców z Chansi, która zimę przepędziła w Tientsin, zaopatrzona została w zboże do zasiewu i wysłaną w strony rodzinne. Tyfus się zmniejsza.

— * **Z Ejdkun** stacyi kolei żelaznej na pograniczu Prus Wschodnich i Litwy przyszła wiadomość, iż mordercami jenerała Mezencowa mają być dwaj młodzi żydzi, akademicy z Kijowa. Jeden z nich Leib Deutsch 22 lat mający ma być tym, który zasztyletował jenerała, drugi Jakób Stefanowicz 23letni ma być tym towarzyszem mordercy, który strzelił do towarzysza Mezencowa onego poranku pułkownika Makarowa, ale chybił. Na obydwóch cięży także podejrzenie, iż zamordowali kilka tygodni temu oficera żandarmów Hejkinga w Kijowie. Są poszlaki, iż mordercy uciekli w kierunku Niemiec i dla tego przesłano ich fotografie władzom pogranicznym pruskim.

— * **Jak** nieszczęśliwym jest los Hercogowińców pod panowaniem tureckiem, dowodzą ich ludowe przypowieści, malujące dokładnie niegodziwe postępowanie Turków z biednym chrześciańskim ludem. Oto niektóre z nich: „Czemu — pyta chrześcianin Turka — zabierasz mi moją opończę? — Bo moja jest stara, a twoja nowa — odpowiada Turek spokojnie.

„Czy widziałeś człeka — pyta chłop Turka, który krowę na powrozie wiódł? Krowę tę on mi ukradł przed chwilą. — Chrześcianin to nie był — odparł Turek — a dla Turka oczy moje są ślepe.

„Powiedzcie mi — pyta chrześcianin muzułmanina — czemu wy Turcy nigdy nic nie robicie? — Mylisz się psie — odparł Turek z powagą — dzień nasz jest poświęcony ciągłej pracy. Pięć razy w dzień myjem ciało nasze i kąpiem ducha w modlitwie, a zbywające nam od tych zatrudnień chwile, poświęcamy piciu kawy i paleniu fajki.

„Czemu ojcze — pyta synek — dajesz Adze — urzędnikowi tureckiemu — jagnię? — Lepiej, że dam mu jedno, niżby on sobie dwa zabrał.“

„Ile dajesz łapówki Adze? pytano raz chłopa. — Ile sam zechce. — A kiedy mu ją dajesz? — Gdy zażąda. A kiedy nareszcie przestaniesz ją dawać? — Gdy sam Bóg się zlituje nademną.“

„Nauczcie mnie proszę was — pytała kobieta służącego Kadi, tj. sędziego tureckiego, — jak się to idzie do wielmożnego Kadi? — Do niego z pełną, a od niego z próżną ręką — odparł tenże.

„Kiedy się najbardziej Agi lękać trzeba? — Gdy jest biednym. — A kiedy można mu zaufać? — Gdy na marach leży.“

„Kadi — pyta chłop sędziego — czy wolno zjeść ukradzione jagnię? — Nigdy — odpowiada sędzia. — To szkoda — rzecze chłop — bo właśnie chciałem ci podarować to tłuste jagniątko, które dopiero co ukradłem. Ależ to zupełnie co innego — odpowiada bez namysłu sędzia. — Ty go jeść nie możesz, bo dla ciebie jest kradzione, ale dla mnie nie ma w tem grzechu, bo jagnię to jest mi podarowanem przez ciebie. Daj mi je więc.“ I zabrał skradzione jagnię, jak swoje.

I można się dziwić, że lud, nad którym tak się Turek znęca, ucząc go przytem lenistwa, przekupstwa i kradzieży, wzrósł w głębokiej nienawiści dla wszelkiej władzy, i w pogardzie dla wszelkiego prawa?

— * **Niemcy** nabrawszy przekonania, że Polak coś niezgorszego namalować może, zamówili dla narodowej galeryi obrazów w Berlinie obraz u naszego sławnego Józefa Brandta, mieszkającego w Monachium, zostawiając mu widocznie do wyboru, co namalować ma. Brandt wybrał sobie temat obrazu z świetnych, ale zawsze ciężkich czasów naszej ojczystej historyi, a jak się z zadania swego wywiązał, dowodzi następujący opis „Berl. Bors. Cour.“:

„Świetny ten obraz przedstawia napad Tatarów na Polskę w r. **1624**. Malarz wybrał chwilę, w której wojska polskie uderzyły nad Dniestrem na hordę, pobiły ją, rozproszyły, odbiwszy łupy i jeńców przeszło 40,000, samych prawie kobiet i dzieci. Widzimy więc przed sobą piaszczysty brzeg rzeki, wzgórza i burzę ciężką, duszną, wiszącą w powietrzu. Tło obrazu znakomicie licuje z rzeczą. Z za wzgórz i pagórków wojska polskie jak błyskawica na karki spadają pogańskie, zdobywając od razu cały obóz tatarski, siekąc i rąbiąc zbójców. Na pierwszym planie gromada jeńców, niewiast i dzieci, na kolanach śle modły do nieba w nieopisanej trwodze, czekając na zbawców; z lewej zaś strony skrępowani mężowie sami już więzy stargali i walczą z wrogiem, usiłującym ocalić choćby najpiękniejszą część zdobyczy: niewolnice! Z prawej inna gromada więźniów, na czele jej ksiądz, błaga Boga o zwycięztwo dla swoich; tu i owdzie Tatarzy w walce — i ucieczce. Całość przedstawia poetyczne, dzikie, niezmierzone zamieszanie, a tem piękniejsze, że pełne prawdziwego życia i z wielkiem oddane mistrzowstwem.“

— * **Opowiadają** sobie w Wiedniu, że gdy bawił tam szach perski, zapragnął mu się przedstawić były minister Glaser, którego wprowadzono na pokoje szacha, mówiąc: Jego Ekscelencya Glaser, minister sprawiedliwości.

— Ach rozumiem, rozumiem — zawołał szach łamaną francuzczyzną — i pokazując na gardło dał do poznania, iż dobrze wie, że zadaniem ministra było wysełać ludzi na tamten świat. Wszyscy obecni nie mogli się wstrzymać od śmiechu z tej zabawnej pomyłki szacha, który ministra wziął za mistrza sprawiedliwości, a p. Glaser przypomniał sobie może, iż istotnie za swych rządów usiłował skręcić głowę nie człowiekowi wprawdzie, ale nie jednemu prawu przyznanemu Czechom i Polakom konstytucyą.

Wezwanie do przedpłaty
na
Żywot św. Stanisława Biskupa i Męczennika.

W maju roku przyszłego przypada **Ośmsetna rocznica męczeńskiej śmierci świętego Stanisława, Biskupa Krakowskiego, Patrona naszej Archidyecezyi Poznańskiej i Patrona Królestwa Polskiego.**

Jestem przekonany, iż ta rocznica nie przeminie niepostrzeżenie w naszej dzielnicy, że Wielkopolska, jeśli już nie inaczej, to przynajmniej gromadną pielgrzymką do grobu świętego Męczennika-Biskupa da wyraz kornej czci ku swemu w Niebie królującemu Patronowi i Orędownikowi, u Tronu Pana Zastępów za nami się wstawiającemu, — że jak Prymas Polski, wyszedłszy z ostrowskiej kaźni, podążył uczcić święte szczątki swego wielkiego wzoru z wieku XI, tak i my w pomyślniejszych, da Bóg doczekać stosunkach, pójdziemy na groby Świętych i na groby królów naszych dziękować Bogu za wytrwałość i mętwo, a prosić o cierpliwość aż do chwili ostatecznego tryumfu.

Aby się i z mej strony do uczczenia świętego Biskupa, do rozpowszechnienia znajomości jego żywota i do rozbudzenia w ludzie polskim czci wielkiego Patrona naszego przyczynić — postanowiłem w początkach przyszłego roku wydać popularnie napisany żywot jego w książeczce, obejmującej 6 arkuszy druku w formie zeszłorocznej „Pielgrzymki do Rzymu“ i ozdobionej pięknym obrazkiem św. Stanisława.

Na książeczkę tę otwieram przedpłatę w cenie

30 fenygów za egzemplarz,

mając nadzieję, że Szanowne Duchowieństwo i Obywatelstwo nasze zechce łaskawie poprzeć to wydawnictwo.

Na 10 egzemplarzy — jeden bezpłatny; biorący 100 egzemplarzy płaci tylko marek 25. Prenumeratę przysyłać można do niżej podpisanego autora, który kwitować będzie z odebranych zamówień w dziale doniesień literackich „Kuryera Pozn.“

Poznań, plac Wilhelmowski nr. 18, dnia 27. sierpnia. **Ks. Dr. Kantecki.**

Poczta Redakcyi.

Pod Baranów: Ogólnych uwag, które dla czytelników są niezrozumiałe, zamieszczać nie możemy. — Do Gniezna: Dziękujemy za pamięć i z tego miejsca prosimy podać dokładny adres, a będziemy posyłali „Oręd.“ osobno. — Do Śremu: Tak pewnie źle nie będzie, mówiliśmy o tem, najlepiej napisać do prezesa a będzie widział, jak się tą sprawą nawet po za Poznaniem interesują. — Do Mosiny: Listów nie podpisanych nie drukujemy.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Wrocław, 31. sierpnia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	17	90	19	20	16	80
żółta	17	30	18	60	16	60
Żyto	13	—	12	20	11	50
Jęczmień nowy	14	70	13	60	12	70
Owies stary	13	20	12	40	11	60
[illegible]	12	20	11	50	10	60
Groch	16	—	14	80	13	40
Rzep	25	50	22	50	19	—
Rzepik zimowy	24	75	22	—	19	—

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu 1 piętro.